

BADŹ CO BADŹ



Kto czyta ten błdzi?

8 grudnia 2010 roku w Bibliotece Narodowej w Warszawie odbył się kongres inaugurujący Republikę Książki, czyli niezwykle ambitny, długofalowy projekt, w ramach którego twórcy, politycy, bibliotekarze i biznesmeni zamierzają podjąć wspólne działania w celu przezwyciężenia głębokiego kryzysu czytelnictwa w Polsce.

IGOR WIECZOREK

– Wierzymy, że czytanie jest źródłem naszej wolności i niezależnego myślenia. Wierzymy, że czytanie stymuluje kreatywność i tworzy potencjał twórczy. Jesteśmy przekonani, że czytanie pobudza wyobraźnię, pomaga odnaleźć się we współczesnym, niejednoznacznym świecie, pozwala zrozumieć siebie i innych, uczy mądrze decydować, unikać konfliktu, pokonać strach. My, wspólnota ludzi czytających, pragniemy uczynić wszystko na rzecz promocji czytelnictwa” – oświadczyli zgodnym chórem uczestnicy kongresu i twórcy Republiki Książki.

Natomiast Minister Kultury Bogdan Zdrojewski zapowiedział przeznaczenie w ciągu najbliższych trzech lat 150 mln zł na budowę i modernizację bibliotek gminnych, 15 mln na zaopatrzenie tych bibliotek, 6 mln rocznie na wspieranie wydawców, 8,5 mln rocznie na rzecz poprawy społecznego wizerunku książki i aż 35 mln na digitalizację zasobów bibliotecznych.

Tylko ktoś niegodziwy lub kompletnie szalony mógłby krytycznie ocenić ten podziwu godny projekt i tylko ktoś bardzo naiwny może być przekonany o jego nieuniknionym, spektakularnym sukcesie. Problem polega na tym, że prawdziwe przyczyny głębokiego kryzysu czytelnictwa w Polsce mają nie tylko ekonomiczny, ale też nieco inny, kulturowy charakter. To jasne, że ktoś, kto bez grosza przy duszy wchodzi do upadającej księgarni, ma mniejsze szanse na przeczytanie dobrej książki niż ktoś, kto z wypchanym portfelem wchodzi do znakomicie zaopatrzonej księgarni. Lecz jasne jest również to, że poziom czytelnictwa w naszym kraju obniża się równocześnie ze wzrostem naszych

dochodów, a wciąż malejący popyt idzie w parze z rozwojem rynku wydawniczego i wciąż rosnącą podażą. Książek ciągle przybywa, a czytelników ubywa.

Ten paradoksalny stan rzeczy świadczy niezbicie o tym, że nieczytanie książek zaczęło nam się opłacać. Długie lata transformacji ustrojowej nauczyły nas pragmatyzmu, sprytu i ostrożności, a nie uznania dla ludzi pokroju doktora Judy, Hamleta, czy Don Kichota. Powiedzmy to sobie otwarcie: ani czytanie książek ani ich posiadanie nie stanowi już przepustki do wyższej klasy społecznej, a inteligentkie wyznaczniki statusu społecznego ustąpiły miejsca znacznie mniej inteligentnym wyznacznikom biznesowo-medialnym. Z wielu sondaży wynika, że w zaskakującym tempie wzrasta ilość osób, dla których czytanie książek jest równoznaczne ze stratą czasu.

Z licznych badań przeprowadzanych przez Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej wynika, że w ciągu ostatnich lat drastycznie zmienił się stosunek ludzi wykształconych do księgozbiorów domowych. Okazuje się, że w ostatnich latach to właśnie oni najchętniej likwidowali swoje prywatne biblioteczki. Zważywszy fakt, że według sondaży BN główną zawartość owych bibliotekzek stanowiły różnego rodzaju poradniki, romanse i kryminały, trudno nie dojść do wniosku, że literatura piękna, literatura faktu, poezja i eseistyka nikogo już nie obchodzą.



W udzielonym nie tak dawno Gazecie Wyborczej wywiadzie Beata Stasińska, współzałożycielka znanego wydawnictwa W.A.B. zauważyła, że „U nas książka jest nieobecna w życiu publicznym. Celebryci, VIP-y niechętnie pokazują się z książką. Ile jest postaci w naszych serialach, które czytają książkę, żartują, spierają się na jej temat? Amerykanie robią zabawne filmy o klubach miłośniczek Jane Austen. W Polsce ten, kto czyta, stał się w medialnym odbiorze jakimś, za przeproszeniem, frajerem, który nie wie, na czym polega prawdziwe życie, gdzie są pieniądze i, jak to się teraz elegancko mówi, fun”.

No właśnie, nic dodać, nic ująć! I właśnie z tego powodu tylko ktoś niegodziwy lub kompletnie szalony może krytycznie oceniać godny podziwu projekt o nazwie Republika Książki i tylko ktoś bardzo naiwny może być przekonany o jego nieuniknionym, spektakularnym sukcesie.

Nie ma lotu latawca bez wiatru

Pamięci Jerzego Dąbrowy-Januszewskiego

Zastanawiając się nad lekturą, próbując ją analizować czy oceniać należy pamiętać, co napisał Kazimierz Wyka w szkicu „Podzwonne i powitanie” z tomu „Rzecz wyobraźni”:

„Wyobraźnia poety jest pierwszą czujką wysu-

waną ku temu, co dotąd nienazwane i nie ujęte. Jeżeli splotymy czujki lub przestaniemy takowe wysyłać, wyrzekamy się rzeczywistego rozeznania w rosnącym wciąż i w przybywającym wciąż terenie społecznej rzeczywistości”. Możemy więc podsumować, że chodzi o intuicyjne rozpoznawanie świata poezji.

„Latawce i wiatr” był tomikiem poezji Jerzego Dąbrowy-Januszewskiego, który poruszył mnie do głębi. Gdy zastanawiam się na zamkniętą już księgą twórczości Jurka, obrazek latawca kojarzy mi się z dzieciństwem, wiatr z ciągłym ruchem. Prawdę mówiąc nie wyobrażam sobie i nie potrafię nie odbierać obrazu lirycznego poszczególnych słów, czy całych fraz poetyckich baz autentycznego wzruszenia. Autor wydaje się być powściągliwy w wyrażaniu swoich uczuć, nawet gdy mówi do nas wprost, to nawet wtedy wyczuwamy pewien dystans. Dlaczego tak się dzieje? „Latawce i wiatr” są próbą kondensacji dotychczasowych dokonań twórczych autora, to mini wybór plus nowe teksty. Próba podsumowania lecz również próba nabrania dystansu do własnej twórczości. Czeka to na każdego człowieka, który para się twórczością. Zjawisko to wyznacza istotę całej twórczości Jerzego Dąbrowy z jednej strony wiersze wysublimowane, wręcz sterylne w swoim warsztacie, z drugiej zaś strony żywy człowiek, pełen poetyckich uniesień. Z jednej strony doskonałość warsztatowa, jak skalpel u chirurga, z drugiej stół operacyjny tworzonego wiersza.

Materia poetycka, która do nas dociera, stara się przemówić, wydobyć z ciemności światło nadziei:

Noc
korzeniami nadziei
ciemność przerasta
pajęczną siecią
roznosząc oczekiwanie

Przybós „budował mówienie, obnażał technikę i inżynierię czynności mownych człowieka”. Dąbrowa jest spadkobiercą awangardowej poetyki Przybosia, jednak bez tej całej maszynierii, jest jakby miniaturyzacją obrazu Przybosia, no i w końcu u Dąbrowy nie ma w ogóle potoczności słów i obrazów. Poeta czuje, przeżywa, przechodzi parę kroków do przodu, nie jest mu obojętny świat, który go otacza. Wiersze są często malarską ekspresją, obraz jest normalny bez atropiny, czy grzybków halucynogennych:

dom rodzinny
matka
pod sklepieniem bluszczu
piekło czyścić
raj samotności w tłumie aniołów
nadzieja
kwiaty dla dziewczyny
dom rodzinny

Sterylnosc warsztatowa czasami drażni, może brakować czytelnikowi poetyckiego rozmachu, zaskakujących i odkrywczych skojarzeń, jednak lektura tej poezji jest zdecydowanie duchową uczta, ekskluzywną i wykwinną, i z pewnością warto się znaleźć na niej, otworzyć ten tomik wierszy i oddać się bez reszty lekturze.

gdy wiatr uleci
cisza przypomina o pokorze

Jerzy Dąbrowa-Januszewski odszedł od nas. Po drugiej stronie już tylko będzie pisał swoje wiersze. Jurku, na pewno je przeczytamy za jakiś czas, tego możesz być pewien.

WIESŁAW STANISŁAW CIESIELSKI